

Wiesz, mam podwójną satysfakcję, bo to, co ja odkryłem, Ty udostępniasz...

Z dyrektorem Włodzimierzem Mięśowiczem — budowniczym trzech kopalń Nowego Zagłębia Miedziowego: Lubin, Rudna i Sieroszowice rozmawia Iwona Barbara Litwin

Iwona Barbara Litwin: Jest Pan jedną z bardzo ważnych postaci, które zapisały się w historii tworzenia Zagłębia Miedziowego. Jak to się stało, że część swojego życia zawodowego związał Pan z miejscem odkrycia Wielkiej Miedzi?

Włodzimierz Mięśowicz: W 1951 roku skończyłem studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i natychmiast otrzymałem nakaz pracy. Dziś raczej nikt nie wie, co to jest nakaz pracy, a to oznaczało tyle, że absolwenci wyższych uczelni musieli przez trzy lata być zatrudnieni tam, gdzie otrzymali przydział pracy. Proszę sobie wyobrazić, że w tamtych czasach byłem w przedsiębiorstwie, do którego zostałem skierowany, czwartym inżynierem z *prawdziwym* dyplomem tzn. po studiach. Swoje życie zawodowe chciałem rozpocząć w śląskich kopalniach. Myślałem o Bytomiu, ale nakaz był do Częstochowy, do Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud i nie było dyskusji. PBKR Częstochowa budowało przede wszystkim kopalnie rud żelaza, a także wykonywało roboty w kopalniach soli i węgla. Miejsce nakazu pracy nie było dla mnie niekorzystne, gdyż pracując tam poznałem tajniki całego górnictwa. Zakres robót do wykonania był bardzo duży. Miałem też szczęście mieć dobrych przełożonych.

Kiedy w 1964 roku drogą służbową skierowano mnie *na miedź*, nie byłem tym faktem zachwycony. Ja wcale nie chciałem tam iść.

– **Panie Dyrektorze, był Pan budowniczym kilku kopalń powstałych dzięki wielkiemu odkryciu złóż rud miedzi. Proszę przybliżyć Czytelnikom trudne czasy, sprawy i dominujące wydarzenia związane z budową tych kopalń.**

– Jak już wcześniej wspominałem, miałem spokojną i ciekawą pracę w PBKR w Częstochowie, doszedłem do stanowiska naczelnego inżyniera (tj. odpowiednik dzisiejszego dyrektora technicznego). Pracowało mi się dobrze i wcale nie chciałem przenosić się do Zagłębia Miedziowego na Dolny Śląsk. Ponieważ nie wyrażałem chęci podjęcia proponowanej mi pracy w Zagłębiu Miedziowym, byłem kilkakrotnie oddelegowywany do Lubina na 3 miesiące, aż w końcu skruszałem i zostałem tam na stałe. Oddelegowanie mnie do Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie miało związek z trudnościami przy usuwaniu awarii w kopalni *Lubin*. Głębianie szybów kopalni *Lubin* było prowadzone w bardzo trudnych warunkach ze względu na nierozpoznane warunki geologiczne. Związane z tym awarie mogły spowodować wstrzymanie budowy kopalni. Był to obszar nieznan i nie można nikogo winić za ich powstawanie — im awarie były większe, tym bardziej wspólnie z załogą byliśmy zaangażowani w ich likwidowanie. Szyby zostały odtopione i zupełnie niespodziewanie, ku wielkiemu mojemu zaskoczeniu, w 1967 roku zostałem przeniesiony do KGHM na stanowisko dyrektora Zakładów Górniczych *Lubin* w budowie. Był to bardzo



Ryc. 1. Włodzimierz Mięśowicz (z lewej) pokazuje Janowi Wyżykowskiemu jak wyglądają roboty inwestycyjne przy budowie kopalni *Rudna*

trudny okres pracy, kopalnia znajdowała się w końcowej fazie budowy, a to wymagało doskonałej koordynacji wielu robót inwestycyjnych i robót związanych z organizacją eksploatacji. Bardzo dobrze zdawałem sobie sprawę, że awarie były argumentem w rękach przeciwników budowy kopalń, zatem należało zrobić wszystko, aby dobrać terminów i sprawnie uruchomić wydobycie.

Praca w kombinacie była wtedy bardzo interesująca. Szczególnie dla młodych inżynierów, odważnych i ciekawych nowych doświadczeń. A trudności stanowiły dla nich wyzwanie i motywację. Przedzkiody były dwojakiego rodzaju: pierwsze — wynikające z warunków geologicznych i głębokiego mrożenia górotworu oraz drugie — wynikające z atmosfery podejrzliwości o sabotaż gospodarczy, w jakiej się wtedy wykonywało powierzone zadania. Każda odważna decyzja, która mogła nie dać spodziewanego efektu, mogła być uważana za taki właśnie sabotaż. Na każdej zmianie był w kopalni tzw. *anioł stróż* i często dochodziło do tego, że z powodu strachu podjęcie trudnej decyzji pozostawiano następnej zmianie. Po jednej z wizyt ówczesnego wicepremiera Franciszka Waniółki atmosfera w kopalniach znacznie się poprawiła.

W 1969 roku, po przekazaniu kopalni *Lubin* do eksploatacji, zostałem od razu powołany na dyrektora ZG *Rudna* w budowie. Naszym zadaniem było wybudowanie kopalni w rekordowo krótkim czasie, tj. w ciągu 4 lat. Wszystkie cenne doświadczenia zdobyte przy budowie kopalni *Lubin* zostały wykorzystane na *Rudnej*. Ku mojej satysfakcji budowie największej i najgłębszej kopalni rudy miedzi w Europie towarzyszył entuzjazm i ambitne tempo pracy całego zespołu. Jednak pracę bardzo utrudniały nieustające narady oraz spotkania rozliczające nas z postępu robót, zwłaszcza że ich charakter i przebieg nie był dla nas motywujący. Nasi zwierzchnicy z władz centralnych zawsze znaleźli pretekst, żeby wyrazić swoje niezadowolone w sposób daleko odbiegający od dobrych obyczajów. To miało nas mobilizować. W obronie przed *takim ustawie-*



Ryc. 2. Wyznaczanie miejsca głębenia pierwszego szybu R-1 kopalni Rudna; od lewej: dyr. W. Mięśowicz i T. Konkolski, kołek wbija St. Woźniczka

niem człowieka do pionu była świadomość, że postęp robót jest dobry i lepiej wiemy, co mamy dalej robić, niż ci, którzy nas przepytują. To pomagało nam zachować dobre samopoczucie. Poza naradami równie absorbujące było przyjmowanie różnych wizytujących kopalnię gości z kraju i zagranicy. Chociaż pamiętam, że jedna wycieczka sprawiła mi wielką przyjemność. Do Rudnej przyjechało kilkunastu dyrektorów z różnych przedsiębiorstw budowy kopalń węgla, którym przewodniczył ówczesny wiceminister górnictwa, rzeczowy i doświadczony górnik, Eryk Porąbka. Obeszliśmy dwa place: Rudną Główną i Zachodnią, a na zakończenie Minister powiedział: *po raz pierwszy obszedłem plac budowy kopalni w półbutach, pokażcie mi panowie taką budowę u was*. Wypowiedź takiego fachowca, jakim był Minister Eryk Porąbka, sprawiła nam dużą satysfakcję. Rudna była pierwszą budową rozpoczynaną od wykonania dróg, placów budowy i ich uzbrojenia. W efekcie nie było bałaganu i samochody nie grzęzły w błocie.

Po zakończeniu budowy w kopalni Rudna w przewidzianym terminie, w 1974 roku, skierowano mnie na dyrektora budowy kopalni Sieroszowice. W Sieroszowicach, podobnie jak w Rudnej, zaczynałem prace od wbijania w szczyrim polu kołków pod przyszłe szyby.

Następnie w 1976 roku za aprobatą Zarządu KGHM na wniosek Prezesa WUG, a następnie ministra górnictwa, zostałem przeniesiony do Lubelskiego Zagłębia Węglowego na budowę kopalni Bogdanka. Byłem bardzo zaskoczony i zdziwiony takim obrotem sprawy. Nikt z Zarządu Kombinatoru nie rozmawiał ze mną na ten temat, nie zapytał o zgodę, a nawet nie poinformował, po co jestem wzywany do WUG-u. Zostałem postawiony przed faktem, ale cóż, tak wtedy było. Z perspektywy czasu wcale tego nie żałuję.

Powierzono mi nadzór nad budową Lubelskiego Zagłębia Węglowego, zadanie uratowania zatopionych szybów i zorganizowanie Kombinatoru Budownictwa Górniczego i Przemysłowego. Sprowadzona kadra i załoga z Zagłębia Miedziowego odtopiła jeden z szybów i bezawaryjnie zgłębiła dwa następne w tych samych warunkach. Do ratowania pierwszego z głębenych szybów wykorzystałem doświadczenia zdobyte podczas

budowy kopalni Nowego Zagłębia Miedziowego, zwłaszcza te z kopalni Lubin.

– **Panie Dyrektorze, proszę powiedzieć, co Pana łączyło z Odkrywcą Wielkiej Miedzi, doc. dr. inż. Janem Wyżykowskim?**

– Jan Wyżykowski był moim starszym kolegą ze studiów na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Byliśmy też krajanami, ponieważ pochodzimy z tych samych stron Polski, On z Haczowa k. Sanoka, a ja z Węglówki k. Krosna. Wspólna nauka, lokalny patriotyzm oraz życie zawodowe przyczyniły się do zawiązania między nami nici przyjaźni. Rozumieliśmy się doskonale.

Zanim wyjechałem budować kopalnię Bogdanka, często spotykałem się z Jasiem w mojej kawalerce. Kiedy do mnie przyjeżdżał, dużo ze sobą rozmawialiśmy. Mówił: *wiesz, mam podwójną satysfakcję, bo to, co ja odkryłem, Ty udostępniasz*. Doskonale znam historię Jego wielkiego odkrycia. Wiem, że opracowany przez Niego program badań był bardzo krytykowany i miał wielu przeciwników. Jan opowiadał, że ganiono Go, nie przebijając w słowach. Często nawet mówiąc o Nim jako o analfabecie. Młody, dopiero co po studiach „inżynierek” miał odwagę mieć inne zdanie niż utytułowani naukowcy bywający w „świecie”. W ówczesnym czasie wszyscy zafascynowani byli „zagranicą”, a On podważał tezy postawione przez niemieckich geologów. Był uparty i dobrze, że taki był, bo dzięki Niemu mamy Wielką Miedź.

Pamiętam, jaką radość przeżywał, że ta miedź o tak dużych zasobach w ogóle jest, radość nie dlatego, że był jej odkrywcą, ale dlatego, że Polska zajęła wysokie miejsce wśród producentów miedzi, a nasza geologia odniosła sukces na skalę światową.

Pewnego dnia na prośbę Janka Kombinator udostępnił samolot i razem przelecieliśmy od starego zagłębia, aż do Głogowa i z powrotem. Bardzo chciał zobaczyć jak Polskie Zagłębie Miedziowe wygląda z lotu ptaka.

Jan Wyżykowski stał się uznanym autorytetem geologii złóż rud miedzi w kraju i w świecie. Pamiętam swój



Ryc. 3. Pierwsza faza podnoszenia wieży szybu R-I kopalni Rudna



Ryc. 4. Montaż wieży szybowej w Rudnej. Wszystkie fot. ze zbiorów KGHM Polska Miedź SA

służbowy pobyt w Chinach, gdzie proszono mnie bym ujawnił *metodę Wyżykowskiego*, która umożliwia odkrywanie dużych złóż rud miedzi. Chińczycy byli przekonani, że Wyżykowski opracował metodę odkrywania złóż miedzi.

Janek opowiadał mi również o swoich problemach w Państwowym Instytucie Geologicznym. O tym, że odebrano Mu Jego własny projekt dotyczący poszukiwań złóż rud miedzi i nie pozwolono na jego realizację. Żalił się mówiąc, że nigdy by się nie spodziewał, że tak postąpią Jego przyjaciele. Jan Wyżykowski był bardzo uczciwym człowiekiem i sam podchodził do ludzi z pełnym zaufaniem. Trudno Mu było zrozumieć zawiść, jaką czuli do Niego Jego przełożeni. Do tego był bardzo wrażliwy i podkreślał, że nikomu nie wadzi, więc nie rozumiał, dlaczego jest obiektem zazdrości i koleżeńskiej zawiści. Odebranie Mu pracy w Jego macierzystej instytucji było ciosem, którego nie przeżył...

Jan Wyżykowski w walce o realizację swojego programu badawczego był osamotniony. Miał wielu przeciwników, był szykanowany, straszony, opuszczony przez przyjaciół i poniżany. Mimo tego program zrealizował i On jeden jedyny ma prawo do tytułu Odkrywcy Polskiej Miedzi. Subtelne sugerowanie liczby mnogiej, gdy mowa jest o Odkrywcy Polskiej Miedzi, jest niepoohamowaną megalomanią i działaniem krzywdzącym Jana Wyżykowskiego, nawet po Jego śmierci.

– Ludzie, z którymi Pan pracował, bardzo Pana cenią i mile wspominają (miałam okazję się o tym przekonać będąc na uroczystościach związanych z 50-leciem odkrycia złóż miedzi przez Jana Wyżykowskiego w Lubinie, gdzie często widziałam uradowane Pana obecnością osoby, które witały Pana słowami *O, nasz Pan Dyrektor!! Na czym polega umiejętna współpraca z ludźmi, która wyzwała nawet po latach ciągły dla Pana szacunek?*

– Miałem szczęście pracować z grupą doświadczonych, rzetelnych i uczciwych ludzi, którzy wywodzili się ze Starego Zagłębia Miedziowego — kopalni: *Konrad, Lena, Nowy Kościół*. Razem budowaliśmy *Lubin*, potem wielu z nich przeszło ze mną na budowę do kolejnych kopalni: *Rudnej, Sieroszowic i Bogdanki*. Niektórzy dyrektorzy mieli problemy ze skompletowaniem swojej załogi, ja nigdy tego problemu nie doświadczyłem, gdyż ludzie, od robotników do kadry kierowniczej, chętnie przechodzili razem ze mną, nawet na daleką *Bogdankę*.

Moje relacje z załogą opierały się na wzajemnym szacunku, sprawiedliwości i lojalności. Ludzie lubią pracować, kiedy przestrzegana jest dyscyplina, a jej egzekwowanie nie polega na podnoszeniu głosu czy używaniu wulgaryzmów — bo przecież o wiele więcej można zdziałać wiedzą i autorytetem, niż krzykiem. W moim otoczeniu również nie używano wulgaryzmów. Z ludźmi można zrobić wszystko, ale samemu trzeba posiadać wiedzę, być przykładem i mieć *czyste ręce*. W przypadku trudnych spraw tak trzeba było postępować, aby załoga była przekonana, że sama rozwiązała problem. Sztuka rządzenia polega na tym, żeby odpowiednio wykorzystać wiedzę i potencjał tych, którzy nam podlegają. Pracując w kopalni nigdy nie byłem w żadnych układach, jeśli ktoś mnie prosił o pracę, to mu oczywiście pomagałem, ale pracowałem nie u mnie w zespole, tylko u kolegi. Nigdy nie było w moim zespole braku kultury, alkoholu i układów familiarnych. Moi ludzie obdarzali mnie zaufaniem, a to było bardzo zobowiązujące i dawało mi dużą satysfakcję.

– Co według Pana Dyrektora w górnictwie jest najważniejsze?

– W górnictwie dyscyplina musi być zawsze jasno określona i przez wszystkich egzekwowana. Ważne są też solidarność, koleżeństwo i uczciwość. Mam cenne doświadczenia ze studenckich praktyk roboczych w kopalniach węgla kamiennego, gdzie chcąc dorównać ciężkiej pracy górników na dole, po dniu pracy wyszedłem z pęcherzami na dłoniach.

Nie umiem sobie wyobrazić górnictwa bez kultywowanej tradycji sięgającej czasów, kiedy do kopalni zjeżdżało się na linie i nie wszyscy mogli pracować w górnictwie — musieli to być ludzie bardzo rzetelni. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że pod względem tradycji i obyczajów górnictwo metali kolorowych góruje nad każdym innym. I ta tradycja, o której mówię, to nie same mundury, orkiestra, pióropusze i szpady, ale przede wszystkim przenoszony z pokolenia na pokolenie szacunek do pracy. Górnik zawsze cieszył się olbrzymim szacunkiem, a jego najbliższym zawsze towarzyszyła obawa, czy wyjedzie z dołu, czy nie. Było wiele krążących zwyczajów, legend i górniczego romantyzmu. To wszystko uszlachetniało ludzi i zawód górnika — np. *nie wypadało na dole, w kopalni, gwizdać ani przeklinać, bo to było bardzo niegrzeczne* i Skarbek (duch podziemia) *mógł się pogniewać*.

Cieszę się, że KGHM kultywuje tradycje górnicze i pamięć o doc. dr. inż. Janie Wyżykowskim — Odkrywcy Polskiej Miedzi.

– Dziękuję za rozmowę.